



## Tajemnica

— Boże, kiedy ja odrobię te lekcje?.. — narzekał Staś.

Na zegarze rzeczywiście dochodziła siódma godzina. W jadalnym pokoju szczykały już talerze. Zaraz będzie kolacja, potem mycie i spać! A tu z lekcji połowa nietknięta...

Rozpacz!

Staś bezradnie patrzył na rozrzucone książki. Na boku leżała jedna, ślicznie oprawna. Nowa. Świeżo przyniesiona przez ciotkę. Ale gdzie tu myśleć o czytaniu! A zabawa?

Na nic, ale na nic niema czasu.

Okropne takie życie — jęknął Staś.

Smutne te rozmyślenia przerwał dzwonek.

— Któż to może być — pomyślał Staś, — co ma czas na wizyty?

Do pokoju wbiegł Romek. — Roześmiany, zaczerwieniony od ruchu na powietrzu.

Serwus! — zawołał wesoło. — Wracając z ogrodu, wpadłem do ciebie.

— Z ogrodu? — zdziwił się Staś. — To lekcji nie odrabiałeś?

— Dlaczego nie miałem odrabiać? — zapytał zdumiony chłopiec. — Przecież ja zawsze odrabiam. A przyszedłem do ciebie, bo skończyłem już pożyczoną od ciebie książkę. Dawaj drugą — strasznie lubię czytać!

— To ty masz czas książki czytać? — szepnęła, wytrzeszczając na kolegę oczy, Staś.

— A co! To niby ty czasu nie masz?

— Żebyś wiedział! od tygodnia nie miałem książki w ręku, a jest djabło ciekawa — odnowiedział Staś.

— No, ja mam tu moją tajemnicę — powiedział Romek, pokazując na swą lewą kieszeń na piersiach.

— Co, masz tajemnicę w sercu?

— Nie, poprostu w kieszeni.

To mówiąc, wyjął porządnie złożoną ćwiartkę papieru, całą polinjowaną i zapisaną drobnymi literkami.

— Pokaż, co to takiego? — zawołał Staś, wyciągając rękę.

— Oho, ostrożnie, ostrożnie — powstrzymał Romek kolegę, — trzeba z szacunkiem podchodzić do mojej tajemnicy.

Pochylili się obaj nad kartką.

Była ona cała porubrykowana. Po lewej stronie wypisane były kolejno wszystkie dni tygodnia. U góry ciągnęły się szeregiem cyfry.

— To wygląda, jak rozkład godzin — powiedział po chwili Staś.

— Zgadłeś, Stachu, odparł Romek. — To moja tajemnica. Cały dzień mam podzielony na godziny. Każda godzina przeznaczona jest na jeden z mych obowiązków. Trzymam się tego planu, to też wszystko mam zrobione w swoim czasie, o niczym nie zapominam i... mam czas na wszystko — zakończył radośnie.

— To jest naukowa organizacja pracy! — dodał tajemniczo.

Staś milcząco patrzył na plan kolegi.

Na drugi dzień, nad stolikiem Stasia wisiała kartka polinjowana, zapisana, a Staś z pogodną miną odrabiał lekcje. Wiedział, że od 6-ej do 7-ej ma czas przeznaczony na czytanie. Siadłszy w swoim czasie do lekcji, odrabiał już ostatnią.

— Bycza jest ta tajemnica Romka — myślał, kończąc ćwiczenie.

Janina Kostro

W jesiennem skąpane złocie,  
na grzędach wszerej i wzdłuż,  
astrów zakwitły krocie,  
strojnych czerwienią zórz.  
Tysiącem barw odcieni  
pierzaste główki lśnią,  
szlachetnych barw kamieni

nęca kolorów grą!  
I, niby gwiazdy ziemi,  
astry ją zdobią wraz  
barwami tysiączeni,  
w jesienny, smętny czas!..

M. Studnicka

## ZŁOTY SEN HANI

W pewnej wiosce, jak wieść niesie,  
wśród łąk kwiatnych, tuż przy lesie,  
w białym domku, ponad rzeczką  
mieszka mama z swą córeczką.

Córeczce na imię Hania,  
pilnuje ją dobra niania.  
I ot teraz, po obiedzie,  
na borówki w las ją wiedzie.  
A w tym lesie, jak to w lesie:  
ciepły zapach wietrzyk niesie.  
Cały w blaskach, w pioształ śpiewie.  
Wiewióreczka mknie po drzewie.

Wśród paproci zając bieży.  
Kto to widzi?, ten uwierzy.  
Na murawie niania siadła,  
a Haneczka w gąszczu wpadła.  
Tu błękitny lśni kwiatuśzek,  
tam rój brzęczy złotych muszek,  
poziomeczkę gdzieś spozregła...  
Aż tu widzi Hania mała,  
że się w lesie zabłąkała.

Noc zapada letnia, cicha...  
Coś po lesie jęczy, wzdycha,  
wokół stoją jakieś cienie...  
Złękła Hania się szalenie!  
Z trwogi, biedna, aż pobladła,  
pod sosenką więc usiadła,  
mocno oczka swe przymknęła  
i znużona wnet zasnęła.

.....  
Aż tu — patrzy: wśród jagódek  
stoi mały krasnoludek.

Siwe włoski, bródka siwa  
i paluszkami na nią kiwa.  
Pod dębowe wnet korzenie  
wiedzie małe ją stworzenie...

Wyszli prędko z tej ciemnoty:  
stał tam połącz szczerozłoty,  
cały lśniący, ukwiecony,  
w białe lilje, w róż festony.  
Na półeczkach, na stoliku,  
lalek stało tam bez liku.

różne gry i loteryjka,  
wyżymaczką i balijka.  
Tuż na tacy są pierniczki,  
konfiturek dwa słoiczki,  
kosz jabłuszek i gruszeczek  
malin także był spodeczek.

.....  
A do domu wraca niania.  
Mama pyta: — A gdzież Hania?  
Cała rzecz się wnet wydała.  
Zbiegła się więc służba cała  
i, nie tracąc wiele czasu,  
maszerują już do lasu.  
Pierwszy Burek biegł na przodzie,  
przy nim kotek w świętej zgodzie,  
potem — babcia szła — staruszka,  
co zerwała się też z łóżka.  
Dalej mama, dwie służące  
ku lasowi szły po łące.  
Chociaż ciemno, idą szparko,  
bo służące szły z latarką.  
A że las ten był nieduży,  
krótco było tej podróży.  
Odnaleźli wnet sosenkę  
i uśpioną swą panienkę.

Ale Hania się żaliła:  
— Pociś, mammo, mnie zbudziła?!  
Nie jadłam jeszcze ciasteczek,  
malin został też spodeczek,  
więc mnie to, mateńko, smuci,  
bo sen złoty już nie wróci!  
I tak sobie gwarzą o tem,  
ale trzeba iść zpowrotem:  
A więc Burek biegł na przodzie,  
przy nim kotek w świętej zgodzie,  
potem babcia szła — staruszka,  
co to się zerwała z łóżka.  
Obok idą bardzo śpiące  
z latarkami dwie służące,  
dalej mama i Haneczka —  
obie tęsknią do łóżeczka,  
bo i cóż to była za noc?!  
Więc powiedzmy im: — Dobranoc!!

Jan Tokarski /

# Legenda o grzybach

Dawno to już było, dawno bardzo, jeszcze Pan Jezus chodził po ziemi nóżkami świętymi, a Piotr święty, sługa Jego najbliższy, szedł śladem i nie odstępował Pana.

Obydwaj byli biedni, biedni bardzo, bo Chrystus Pan, chociaż Pan świata, żył z jałmużny, jak nędzarnik najlichszy; żywił tem Siebie i sługi swoje, co mu dali ludzie pozbóżni.

Raz szli przez wieś a głodni bardzo, bo już słońce wbiło się wysoko, a Oni jeszcze nic w ustach świętych nie mieli dnia tego. Idą smutni, idą cicho, niby promienie słońca przemykające między chaty, aż tu poczuli zapach chleba pieczonego świeżo. Widać Pan Jezus spojrzął na Piotra świętego i mówi:

— Wstąp, Piotrze, do chaty i poproś o kawałek chleba dla nas obydwoh, bo utrudzeni i głodni jesteśmy i czas już nadszedł, obyśmy pokrzepili siły swoje na drogę dalszą, gdyż jeszcze daleko iść nam potrzeba.

Piotr święty, posłuszny Panu, wszedł do chaty, stanął przy drzwiach pokornie i nieśmiało, w imię Boże poprosił o jałmużnę.

Kobieta wejrzała na oblicze męża świętego i wnet zdjęta litością serdeczną, ofiarowała podróżnym dwa kołaczki co tylko z pieca wyjęte, a nadto jeszcze osobno Piotrowi świętemu podpłomyk mały. Uradowany Piotr podziękował kobiecie, schował w zanadrze podpłomyk, jako ofiarowany sobie wyłącznie, a dwa kołaczki wyniósł Jezusowi przed chatę, do podpłomyka się nie przyznajac.

Przejrzał Pan myśli sługi Swego, ale nic nie rzekł, kołaczek pobłogosławił, wziął jeden Sobie, drugi dał Piotrowi; spożywszy je, puścili się w drogę dalej.

Uszli znowu kawał spory i zbliżyli się do lasu. Piotr święty strudzony, idąc za

Panem, sięgnął w zanadrze i wydobyl podpłomyk, aby się posilić. Podpłomyk był przypalony brzegiem wokoło, więc Piotr święty, zostawiając sobie cząstkę smaczniejszą na później, począł najpierw ogryzać placek dookoła. Niestety, placek był niedobry. Każdy kęsek rósł mu w ustach, że Święty nie mógł nic przelknąć i przedko jął wypluwać w krzaki na prawo i na lewo wszystko, co miał w ustach.

Chrystus Pan wiedział, co się za nim dzieje. Zabolalo Go srodze Serce Przenajświętsze, że najwierniejszy sługa, najlepszy uczęć nie wierzy jeszcze w Jego wiedzę Boską i sądzi, że potrafi coś zdziałać w ukryciu, — ale nie odzywał się słówkiem ani jednym.

Weszli w las. Święty Piotr chwycił się środka podpłomyka i począł jeść chciwie, ale serce budziło się w nim, wyrzucało mu, że zdradzał Pana najlepszego, że nie dzielił się z Nim wszystkim, co posiada, więc kęs każdy znowu rósł mu w ustach, smak tracił, że Święty, co wziął do ust, wypluwał zaraz tak, że ani kawałeczka jednego nie mógł przelknąć.

Wtedy Chrystus odwrócił się i spojrzal tak smutnie na towarzysza, że pod tym wzrokiem, który do głębi przenika, święty Piotr opuścił głowę z lękiem i trwoga.

— Piotrze! Piotrze! jak mogłeś myśleć, że coś ukryjesz przedemna? Zmarnowałeś chleba kawał, na który rak tyle ciężko pracowało, a dar boży należy szanować. Chcę jednak, aby kęsy te nie zginęły bez pożytku i zamieniam je w grzyby.

I natychmiast wszędzie tam, gdzie upadły czastki placka pożątego, powstały grzyby. Po brzegach lasu gorsze: kozice, surojadki, liszki, a wśród lasu grzyby białe, prawdziwe. A wszystkie one mają kształt lasu i pokazują się co roku dopiero około dnia poświęconego światemu Piotrowi.

S. Udziela

## Jak sobie Tereska poradziła?

Już mamusia chce zawołać: „Terenu, wstawaj!“, tu patrzy, córeczki wcale na łóżeczku niema!

Gdzież się podziała? Co się stało?

Zagląda mamusia z drugiej strony, a tu, na dywaniku, śpi Tereska, otulona po nosek koldrą.

— Co ty robisz, córeczko? — pyta zdziwiona mamusia. — Czemu śpisz na podłodze?

— Zimno mi było — odpowiada dziewczynka. — A, że mi koldra spadła na podłogę, to zesłałam do niej!

Janina Kostro.

# ZACZAROWANA LATARENKA

To było dawno, bardzo dawno, kiedy to Polanie, później Polakami zwani, nie wie- dzieli jeszcze o Bogu prawdziwym, a zie- mie ich, między wielu kneziów podzielone, ciągnęły się od morza do morza. Wszyst- kimi kneziami rządził wówczas Sława, kneź nad knezie, który, chociaż młody, su- rowy był i silną miał rękę. Co rozkazał, być musiało. Niechby który z kneziów nie posłuchał, zaraz na wzgórzach, koło grodu Kraka, ogniska rozniecano i, jakby jedno drugiemu mówiąc, jedno wzgórze zapalało się za drugim i płonęły w dwie przeciwne strony: do starego, gniewnego Baltyku i Czarnego morza południa. A widząc ognie, kneziowie natychmiast go- towali się do drogi i czekali jeno, aż gońce wici przyniosą, na kogo im Sława wyru- szyć każe.

Dumny to był, a hardy kneź, ale w sercu tęsknotę nosił i nie wiedział, gdzie lek się na nią kryje. Postanowił więc żo- nę sobie znaleźć, jaką królową piękną, słodką, cichą, żeby mu pieśni przy kołow- rotku śpiewała, serce cieszyła, a umiała również dom zaopatrzyć, zarządzić, wa- rzyć, prażyć i piec. Ogłosił tedy po wszyst- kich grodach, czy po chatynach kmiecych, byle taka była, jak chciał.

Z ojcowego grodu wyruszył wiosną, kiedy królowna czapła, przyleciawszy pierwsza z całym kluczem czaplego ptact- wa, ogromne koło nad zamczyskiem za- toczyła, spuściła się niżej aż do krużgan- ku, na którym stał kneź i, schyliwszy stroj- ną w złotą koronę głowę, zawołała:

— Witaj nam, kneziu! Niechaj ta wios- na serce twoje uspokoi tęsknicie!

— Witajcie, białopióre! — odpowied- ział kneź. — Niechaj ziemia moja, jak zawsze, gościnną wam będzie!

Czaple odleciały, a kneź zawołał swego włodarza i mówił:

— Domorad, przygotuj ludzi i konie do drogi. Ruszamy jutro ze świtem.

— Ruszamy, kneziu — odrzekł Domo- rad, niebieskooki olbrzym, i rozkaz wy- pełnił.

Pojechali. Drużyna była liczna, cho- ciaż niezbyt strojna, bo kneź nie lubił za- morskiego zbytku. Po godle jeno, wiezio- nem przed drużyną i białym orle, zatknę-

tym na długiej żerdzi, po ślicznych, choć niewielkich koniach poznać było można, że to pan tej ziemi przez kobierce traw i gęstwą lasów w drogę się udaje.

I wszędzie, gdzie tylko ludzka była osada, przysiółek, gród, podgrodzie — wychodziły na spotkanie knezia dziewoje, niby stadka łabędzie, w długich lnianych szatach, z wiankami na rozpuszczonych włosach, z wijkami - widłakiem w rękach i pętały a wikały kneziowego bułanego konia, żeby tylko dalej nie jechał, z po- ród nich żonę wybierał. Lecz żadna nie odpowiedziała kneziowi na tęsknicę jego, przez oczy wyczierającą, chociaż przed sobą stawiać kazał te nawet, co się opie- rały.

Wiosna już przeszła i lato połowa, już prawie całą swą ziemię wzdłuż zmierzyli, już do gniewnego morza było niedaleko a kneź jeszcze żony nie znalazł i gorszy stokroć smutek gościł w swem sercu. Kie- dy tak jechali poprzez odwieczne, pomo- rskie bory, a do wybrzeża było już bliżej, jak dalej, kneź oświadczył, że nigdzie już jechać nie chce, a żony szukać nie będzie. Spętał więc konie, rozłożyli obóz, gdy w boru usłyszeli hukanie:

— Ho!... Hu!...

Domorad w odpowiedzi huknął: — Hu!... Bywaj!...

Huknął tak głośno swoim grzmiącym basem, że z przestachu rozpiechły się na wszystkie strony tegoroczne ptaszki, wiewiórki, rysie, borsuki i wszelki zwierz leśny, który zleciał się a zbiegł, by na swe- go knezia nad knezie popatrzeć i po ca- łym boru starszyźnie potem dziwy opo- wiadać.

A z pomiędzy sosen zaczęły wysuwać się postacie nadmorskich rybaków z pog- warem, z kłananiem, jako że wici przy- niesiono o przybyciu knezia. Otoczyli go wreszcie kołem, posiadawszy na wrzoso- wem podścielu, i stary Ratym rzekł do- bitnie:

— Dziw dziwny przydarzył się u nas, kneziu i panie!

— Powiadaj! — odparł kneź Sława.

— Jakiś okręt cudny-cudaczny na wo- dach naszych kotwicę rzucił i stoi. Nigdyś-

Wielce był ciekaw, kto się na jego morzu rządzi. Dosiadł więc szybko konia, skreślił na miejscu i wyciągniętym kłusem ruszył w bór, kędy wila się ścieżynka ku rybackiemu osiedlu na brzegu morza. Drużyna pociągnęła za nim, rybacy zaś szybko, zręcznie jęli się spuszczać do morza bliższą, lecz niedostępną dla jeźdźców stroną.

Tego dnia jednak osuwający się na ziemię zmierzch przeszkodził kneziowi Sławie w zaspokojeniu ciekawości. Kiedy stanął nad wodą, wszystko dokoła zasnuła ociem zupełna. Do nóg Bułanka przypadały tylko olbrzymie, pieniste fale, wiotając kocznią rykiem, bulgotem, hukiem. A zdaleka od okrętu patrzyły na drużynę kneziową wielkie, gorejące smocze oczyska i migały kolorowe światelka.

Nazajutrz, kneź i drużyna „przystrojonej, weszli do łodzi i z dęciem w rogi, z biciem w bębny zaczęli płynąć do okrętu. A chociaż broń przy sobie mieli, z okrętu spuszczone drabinki i nie opatrzyli się nawet kneź, jak z pokłonami głębokimi przywiedziono go do cudnego purpurowego namiotu i przed oczy zamorskiej królowej stawiono.

Królowa włosy miała do ziemi sięgające, złocisto-rude, twarz — tak łagodna i cudną, że kneź zapatrzył się w nią swemi tęskniącemi za szczęściem oczyma i stał zdumiony, cichy. A później wyciągnął dłoń do zamorskiej pani, prosząc gorąco radośnie:

— Knehinia moją zostań! Żadna z dzievic mej ziemi urodą i jasnością nie dorówna twej krasie! Do wieku służyć ci będę!

Nie zrozumiała tych słów królowa z zamorskiej krajiny, odpowiedziała jednak:

— Domyślam się, że panem tej ziemi jesteś. Spocznij, proszę, a potem moją ci wolę powiem.

Kneź, idąc oczyma z ruchem tej ręki, zasiadł na pięknie tkanych poduszkach, gdy Domorad pochylił się ku niemu i szepnął:

— Kneziu, żywcę trzebaby futaj. Zna wszystkie mowy na świecie, każdego rozumie. Powiedziałyby nam, co mówi zamorska królowa, boć obce te słowa, które słyszamy.

— Prawdę powiadasz — szepnął Kneź. — Idź, jeno grzecznie pros żywcę, by nam łaskawa była.

Dalszy ciąg nastąpi



— Dziw nad dziwy przydarzył się u nas Kneziu...

my takiego nie widywali. Na okręcie królowa-nie-królowa pod namiotem leży, jakby spoczywała po drodze dalekiej. Wioślarzy i ludu osobliwego na tym okręcie pełno. Na brzeg zejść nie próbują, nam też do nich nie śpieszno.

Zatrzymał się w opowiadaniu Ratym, lecz kneź przynaglił go wezwaniem:

— Powiadaj, mówię! Powiadaj!

— Okręt jest — mówił dalej Ratym — niby wielki smok, który jakgdyby skrzydłami boki zakrywa, a głowę — ni to lwia, ni to tygrysią — wysoko ponad wodę wznosi i patrzy hen, na mieniące się fale. Olbrzymi żagiel, czerwona i zielona barwą obrzeżony, zwisa bezwładnie na wysokim, złotem drzewcem zakończonym maszcie. Po bokach okrętu — trzy szeregi wiosel, jedne nad drugimi, zastygły bez ruchu. A kobierce, co je przez burty poprzierzucali, siedmioma tęczkami się mienia.

Kneź słuchał, ledwie na miejscu usiedzieć mogąc. Oczy migotały mu, jak szafiry. Gdy Ratym skończył, zawołał, zrywając się z miejsca:

— Bułanka, dawajcie, a żywo!

## Przygoda Kubusia

Na pastwisku koło rzeczki rosły sobie purchaweczki. Były one najpierw białe, potem bronzowiutkie całe.

Szedł raz Kubuś koło rzeczki, tam, gdzie rosły purchaweczki i purchawki nogą psuje. mówiąc:

— Was nikt nie żałuje, niepotrzebnie tu rośnięcie  
Wtem przed chłopcem krasnal siwy  
staje, kłania się jak żywy  
i powiada:

— Te purchawki  
tu nie rosną dla zabawki.  
Z nich to ja, krasnalek mały,  
mam tabaczkę na rok cały.  
Ciesz się mnie purchawek szereg  
Nie psuj mi tych tabakierek!

M. A. Kasprzycka

## Pan Puhacz i pani Sowa

Pan puhacz był nie w humorze, bo zimno było na dworze. Pokłócił się z panią sową, nie chciał jej bawić rozmową.

Więc sowa w głębokim gniewie usiadła na suchym drzewie i nastroszyła swe pióra, i bardzo była ponura.

Już na następny wieczorek puhacz odzyskał humorek. Przeprosił się chciał z panią sową i znów ją bawić rozmową.

Więc usiadł w nocy na dachu i siedział tam w wielkim strachu, i płakał, patrząc na chmury, i był ogromnie ponury.

A sowa na suchym drzewie dumiała w głębokim gniewie. I tak siedzieli do rana, aż zorza wstała rumiana.

D. S.

# ≡≡≡ Rzeczy ciekawe ≡≡≡

## Zegar — skarbonka

Na ciekawy pomysł szerszenia oszczędności wpadła miejska spółdzielnia oszczędnościowa w Darmsztadzie (Niemcy): zaczęła rozpowszechniać wśród ludności miejskiej specjalny zegar-skarbonkę, który nakręca się automatycznie po wrzuceniu monety. Klucze do tego zegara posiada spółdzielnia, która co pewien czas wyjmuje z zegarka-skarbonki oszczędności i wpisuje je do książeczki oszczędnościowej właściciela. Zegar-skarbonka dostarczany jest przez spółdzielnię bezpłatnie.

## Jezioro pod pustynią

Jak wiecie, największą pustynią na świecie jest Sahara, zajmująca dużą część północnej Afryki. Cała Europa zachodnia mogłaby się pomieścić na przestrzeni tej pustyni, która jest morzem piasku z rzadkimi oazami. Otóż w ostatnich czasach uczeni francuscy doszli do przekonania, że pod temi piaskami istnieje wielkie podziemne jezioro. Jeżeliby dalsze badania potwierdziły to zdanie, to wtedy

przez umiejętne nawodnienie możnaby pustynię Sahary zamienić w urodzajną krainę. Naturalnie, nawet w najlepszym razie, nie stanie się to tak prędko.

## Drapacze nieba, wachające się pod naporem wiatru

Trzystometrowe drapacze nieba w N. Yorku chwieją się pod naporem potężnych fal wiatru, nadlatujących z morza. Podczas takich nawałnic dzieją się na górnych piętrach drapaczy dziwne rzeczy: lampy kołyszą się, w wannach woda faluje mocno.

Drapacze, a raczej ich szczyty, wykazują ruchy wahadłowe w granicach kilku centymetrów odchylenia od pionu.

## Ciekawy dziennik

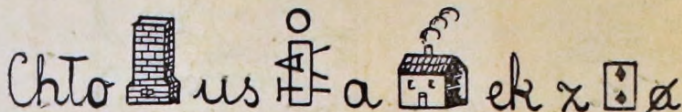
Istnieje w Ameryce dziennik, drukowany tylko dla jednego czytelnika. Jest to „Złoty Dziennik”, bity dla prezydenta i zawierający wyciągi ze wszystkich najważniejszych dzienników amerykańskich.

# Rozrywki umysłowe

## Zagadka

Przez K — niejedna  
jest w waszej książeczce.  
Przez M — to imię  
nadane dziewczeczce.

## REBUS



## Rozwiązania

### Z numeru 37

Figle — strop, chmury  
Zgadywanka — ranek, — Franek

Zadanie — Jednym ciągiem, nie mijając dwukrotnie tego samego mostu, przejść przez wszystkie mosty nie można.

Rebus — Zegar wisi na ścianie

### Z numeru 38

Metagrammy: 1 — mól, II — noc, moc.  
Zagadka 1. — Butelka  
Zagadka 2. — Obraz  
Łamigłówka — wół, dół, pól, stół  
Szarada — Słońce

### Z numeru 39

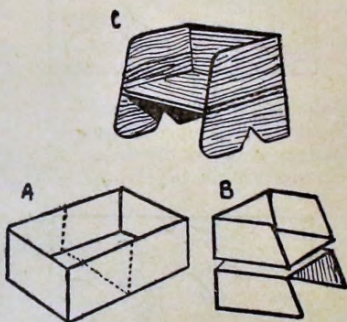
Zagadka 1 — mak  
Zagadka 2 — słonecznik  
Zagadka 3 — sanki  
Rebus — krzyż stoi koło drogi

## Mistrz do wszystkiego

# Obozowy fotel

Czy nie mielibyście ochoty, moje zu-  
chy, dowiedzieć się, jak się sporządza ten

wspaniały mebel, który widzicie na rysunku C? Sądzę, że niejeden da się skusić, bo naprawdę, jak przyjemnie będzie spocząć, po wycieczkowych trudach, w tym fotelu. Mało powiedzieć „fotel” — to trąn prawdziwy! A sporządza się go z paczki. Robota jest niesłychanie łatwa i prosta. Wyrysowuje się linje przecięcia i piłką przecina się paczkę na dwie części (rys. A). Później, o ile się chce, zaokrągla się klin w tej części paczki, która będzie służyła zamiast nogi, i wkońcu przybija się gwoździami część górną do dolnej (ryc. B). Fotel gotowy. Jeśli powierzchnia jest bardzo chropawa, można go od wewnątrz wykleić papierem, lepiej jednak nie, bo to nieładnie wygląda.



## Humor

# Mądry, jak osiołek

W gromadzie „Polnych chochlików” był jeden zuch, który nikogo do głosu nie chciał dopuścić i zawsze tylko wołał: ja, ja, powiem. Wtedy wódz opowiedział mu taką historję: Przyszedł raz osioł nad głęboką rzekę. Chciał się dostać na drugą stronę, ale jak? Miejsce dzikie i odludne, mostu nie było, pływać nie umiał, skoczyć ani obejść rzeki niepodobna, co ma zro-

bić biedny osiołek aby dostać się na drugi brzeg?

Zuch myśli, myśli łamie sobie biedną głowinę, robi głupie minki i wzrusza ramionami. Wreszcie przyznaje się: Nie wiem.

— Tamten osiołek też nie wiedział — mówi wódz ku wielkiej uciesze gromady i zawstydzeniu mądrali.

# Przygody Zuszka Tadeuszka



— Pogrzeb Baszy więc zrobiono.  
Słoń go niósł na grzbiecie,  
Z honorami pogrzebano,  
Bo był Baszą przecie!



Gdy ich turcy zobaczyli,  
Wrzask powstał szatony!  
I na alarm uderzyli  
W tarcze niby dzwony.



A' zuch mały, wrócił cały  
Do swojej drużyny,  
Opowiada co się stało,  
I z jakiej przyczyny.



Bohaterska rozgorzała  
Walka wśród zamczyska:  
Walczy tłuszcza oszalała  
Co raz szabla błyska...



Pięcplłynawszy fosę śmiało  
Wjechali pod górę —  
I zgadnijcie co się stało?  
— Wleźli przez tę dziurę...



Cudów męstwa dokazuje  
Zuch, choć mały jeszcze...  
Aż cios silny w głowę czuje,  
Coś go chwyta w kleszcze!...

(C.D.N.)